Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szeruda, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna — cztera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 5 WRZEŚNIA 1926 R. **Nr. 36.**

Życie i teorja.

Na zjeździe katolickim w Warszawie ks. kardynał Kakowski między in. mówił: „Niech wystrzega się Polska małżeństw cywilnych, bolszewickich, bo naród dopóty jest silny i dopóty się rozwija, dopóki szanuje i strzeże świętości rodzinne. Z upadkiem rodziny upada naród. (Oklaski). Gdzie niema sakramentu, niema małżeństwa, tam jest tylko konkubinat". (Huczne oklaski). Kardynał Kakowski wywodził, że Chrystus ustanowił małżeństwo sakramentalne i że tem samem wszelki rozwód jest wykluczony. Wywody te były oklaskiwane.

A więc z ust autorytatywnych dowiadujemy się, że śluby cywilne są bolszewickimi, a małżeństwa niesakramentalne, są tylko „uprawnionem przez państwo zwyczajem porubstwem, cudzołóstwem". Ponieważ nasze małżeństwa ewangelickie są wprawdzie dla nas święte i poświęcone, ale sakramentem nie są, więc są zdaniem kardynała Kakowskiego konkubinatem.

Jako ewangelik trzymam się metody zaleconej przez apostoła Pawła: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie" (1 Tes. 5.21). Sięgam tedy po Biblję i czytam: „Tedy przyszli do niego Faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc mu: Godzi-li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla każdej przyczyny?" Chrystus daje pytającym wyczerpującą odpowiedź a ostatecznym wnioskiem tej odpowiedzi jest słowo: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją (oprócz dla cudzołóstwa), a insząby pojął, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży".

Aby zrozumieć to miejsce Pisma św., dobrze będzie zadać pytanie: Dlaczego Faryzeusze przyszli do Jezusa z takiem pytaniem o rozwodach? Czy sprawa była taka aktualna? Tak jest, była ogromnie aktualna. W żydowstwie istniały rozwody, ale nie takie, jakie znamy dzisiaj, lecz poprostu samowola mężczyzny, który mógł wypędzić żonę na zasadzie bardzo dowolnego komentowania słów Mojżesza (V, 24, 1): „Gdyby pojął kto żonę, a stałby się jej małżonkiem, a przydałoby się, żeby nie znalazła łaski w oczach jego, przeto, że znalazł przy niej co sprośnego, tedy jej napisze list rozwodny i da w rękę jej, a puści z domu swego". Szkoła Hillela komentowała te słowa tak, że mąż może wygnać żonę ze swego domu, gdy przypaliła potrawę, lub gdy małżonek znalazł piękniejszą od niej.

Już z tego widzimy, że w pytaniu Faryzeuszów „dla każdej przyczyny" (dla bylejakiej przyczyny jakbyśmy dziś powiedzieli) zawarte jest rozumienie, iż istnieją przyczyny nie bylejakie. Faryzeusze pytają tylko o przyczyny bylejakie, t. zn. np. przypalenie jarzyny może być powodem do wygnania żony z domu. Chrystus odpowiada z wielką powagą, że ktobykolwiek opuścił żonę swoją (oprócz dla cudzołóstwa), cudzołoży i że co Bóg złączył, człowiek tego rozwiązywać nie ma prawa. Innemi słowy, że Chrystus uznał tylko jeden powód do rozwodu, cudzołóstwo, które jest zerwaniem małżeństwa i wobec którego rozwód jest tylko stwierdzeniem faktu! Naturalnie, że list biskupów polskich przeciwko uregulowaniu prawa małżeńskiego tłumaczy słowo „każdej", to znaczy, bylejakiej przyczyny, słowem o innym sensie: „dla jakiejkolwiek przyczyny", co znaczy zgóry: dla żadnej przyczyny. Że takie tłumaczenie jest naciągane, widać jasno: bo dlaczego zadawanoby pytanie, gdyby już w samem pytaniu zawarta była odpowiedź?

Kościół katolicki powołuje się jeszcze na apostoła Pawła, który mówiąc o małżeństwie, powtarza nauki Chrystusa i komentując słowa Mojżesza (I, 2, 24), powiada: „Tajemnica to wielka jest: lecz ja mówię o Chrystusie i o kościele" (Efez. 5. 32). Otóż to miejsce listu Pawłowego tłumaczą sobie katolicy ad usum Delphini: „Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w kościele. „Jak naciąganem jest to tłumaczenie, widać jasno, gdy się czyta oryginał: „To mystrion tuto mega estin; ego de lego eis Christon kai eis ten ekklesian".

A teraz zajrzyjmy do komentarza największego nauczyciela Kościoła katolickiego wieków średnich, Tomasza z Akwinu. Kościół katolicki tłumaczy „wielką tajemnicę" małżeństwa „wielkim sakramentem", a Tomasz z Akwinu powiada: „O tyle, o ile małżeństwo ma w sobie coś duchownego, jest ono sakramentem; a ponieważ ma ono najmniej duchownego, przeto w rzędzie sakramentów stoi na ostatku" (Suma theol. III 65, 2 ad 1). Jakże tu powoływać się na apostoła Pawła i głosić, że małżeństwo jest sakramentem

wielkim, a jednocześnie trzymać się Tomasza z Akwinu, który powiada, że małżeństwo ma w sobie najmniej duchowego i dlatego stoi na końcu, czyli że jest sakramentem ostatnim? „Słowa, któremi małżonkowie wyrażają wolę należenia do siebie wzajemnie, są formą sakramentu, a nie błogosławieństwo kapłańskie, które należy do sakramentaljów". (Suppl. 42, I ad I). „Sakrament małżeństwa zostaje dokonany uczynkiem tego, który go używa, jako jest przy pokucie. Jako tedy przy pokucie niema żadnej innej materji, prócz uczynków dostrzegalnych wyłącznie.... tak też jest i w małżeństwie" (ibid. 3 c.).

Tak przedstawiają się te sprawy w świetle prawdy nie dostosowywanej do żadnej polityki. Tak jest i z resztą wywodów kardynała. Zdaniem jego miljony ludzi żyją w porubstwie, w konkubinacie faworyzowanym przez państwo. Jeśli to jest prawdą, to Poznańskie i Pomorze od lat kilkudziesięciu żyją w takich prawach konkubinatowych i zgodnie z wywodami kardynała obie te dzielnice powinny być dzisiaj jedną wielką Sodomą i Gomorą. Tymczasem w dzielnicach tych nasz kochany klerykalizm widzi ideał życia kościelnego. A więc? W Stanach Zjednoczonych, w Anglji, we Francji, w Niemczech, wogóle na całutkim cywilizowanym świecie prawo małżeńskie jest uregulowane w duchu państwa współczesnego, to znaczy, że państwo rejestruje małżeństwa zawarte i stwierdza w razie koniecznym, że to a to małżeństwo się rozeszło. Niechże nam ktoś z łaski swojej dowiedzie, co to ma do sakramentu? Gdzie na całym świecie, jest taka siła, któraby zmusiłaby zwolennika sakramentu do rozwiedzenia się, jeśli on tego nie chce?

Państwo powiada do obywatela: Zarejestruj się w moim urzędzie, ale jeśli duszy twojej potrzeba błogosławieństwa kościelnego, sakramentu, to nikt nie będzie miał prawa przeszkodzenia ci w tem. Oto wszystko. Obywatel zarejestrował się w urzędzie cywilnym, razem z kardynałem Kakowskim uważa, że taki ślub byłby konkubinatem, więc prosto z urzędu idzie do kościoła i korzysta z sakramentu. Potem uważa swoje sakramentalne małżeństwo za nierozerwalne, a ponieważ nikt nie myśli rozrywać jego małżeństwa przemocą, więc o co jeszcze chodzi? Takie to proste i takie jasne, że aż przykro objaśniać rzeczy tak elementarne. Ale ludzie zjazdu powiadają: Chcemy aby nad naszą wolą czuwało nie nasze sumienie, ale policja, bo to jest pewniejsze. Ale i to jest niezupełnie pewne, bo na wszystko jest sposób. Jeśli nie ma rozwodu, to jest „unieważnienie" małżeństwa. Przytoczę za Baudoinem de Courtenay dwa wymowne przykłady „unieważnienia" małżeństw dla ludzi umiejących trafić, gdzie trzeba i mających plecy.

„Przed laty pewien znakomity pisarz polski, wdowiec, wstąpił w powtórny związek małżeński. Odbyło się to nadzwyczaj uroczyście, z błogosławieństwem samego Ojca świętego, uniemożliwiającem podobno „unieważnienie małżeństwa". Pomimo to małżeństwo na samym wstępie zrobiło fiasco i na wyraźne nieodwołalne postanowienie panny młodej trzeba było prosić o „unieważnienie", które też uzyskano, dzięki oczywiście wysokim wpływom w samem centrum katolicyzmu. — A oto drugi przykład jeszcze bardziej wymowny. Pewien słynny filozof polski, wierny syn Kościoła, broniący gorliwie wszystkich jego dogmatów, jakiś czas codziennie przystępujący do Stołu Pańskiego, a co tydzień się spowiadający, utożsamiający polskość z katolicyzmem, po przeszło dwudziestoletniem pożyciu z pierwszą żoną, porzucił ją, ażeby wstąpić w związek małżeński z inną osobą. Przez wysokie koligacje i znajomości w sferach rzymsko-katolickich uzyskał „unieważnienie" pierwszego małżeństwa i mógł uzyskać ponowne błogosławieństwo dla drugiego. Znaleziono jakieś nieformalności i „unieważniono", pomimo wyraźnego i stanowczego sprzeciwu pierwszej małżonki. A to trzeba dodać, że filozof ten jest wyznawcą i głosicielem dogmatu nierozerwalności małżeństwa nietylko na tym, ale także na tamtym świecie. Z drugiej strony posiada on podobno tę godną zazdrości odwagę, że kilkoro dzieci swoich, spłodzonych z pierwszego „unieważnionego" małżeństwa, uważa za „bękartów". (J. Baudoin de Courtenay, Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody).

Gdybym był katolikiem i w dodatku wysokim dygnitarzem kościelnym, to wszystkim wiernym powiedziałbym takie słowo: — Dlaczego krzyczycie tak głośno o konieczności zabezpieczenia rodziny katolickiej? Jakto, czyż nie jest jeszcze dość zabezpieczona swoją wiarą i swemi przekonaniami? Kto ją ma zabezpieczać, jeśli nie my, pasterze, przykładem i słowem? Co nas może obchodzić, że państwo zaprowadza śluby cywilne, kiedy my tych ślubów nigdy uznawać nie będziemy, bo dla nas istnieje jedynie związek sakramentalny? Żaden wierny katolik nie zadowolni się ślubem cywilnym, a już ze świecą nie znajdziemy takiego, który poszedłby się rozwieść do takiego bezbożnego urzędu. To jasne, prawda? Niech więc katolicy nie boją się, bo żadna siła ludzka nie może ich zmusić, aby się koniecznie rozwiedli, a co sobie będą robili niekatolicy i katolicy paszportowi, nominalni, to niechaj nas nie obchodzi. Myślmy o sobie tylko i oddawajmy zgodnie z nakazem Chrystusowym co jest Bożego Bogu, a co jest państwowego państwu.

Takbym się odezwał do wiernych, gdybym był dygnitarzem Kościoła katolickiego i zakazałbym wtrącać się do polityki. Wskazałbym też na fakt, że w Poznańskiem i na całym świecie istnieją śluby cywilne jako jedynie obowiązujące, a jednak jakoś ludzie żyją z sobą przyzwoicie i co najważniejsza, pomimo, że państwo nie napędza ich kijem do kościoła, sami z własnego popędu serca chodzą po błogosławieństwo dla swego związku. To są fakty. Małżeństwa cywilne nie są bolszewickimi, jak raczy twierdzić wysoki dygnitarz. Daj nam Boże, aby rodziny nasze były takie czyste i takie w moralności utwierdzone, jakiemi są rodziny ewangelickie w Stanach Zjednoczonych i gdzieindziej, gdzie obowiązują śluby cywilne, ale gdzie nikt nie zabrania człowiekowi, aby związek małżeński uważał za nierozerwalny i aby bez dozoru policji i bez czyjegokolwiek przymusu trzymał się przykazania Bożego i nakazów własnego sumienia.

Niestety, głos mój nie trafi do szerokich rzesz i nie zaważy na szali wypadków mojej Ojczyzny, którą pewne czynniki wszelkiemi siłami starają się zatrzymać na samym końcu pochodu cywilizacyjnego, a nawet cofnąć daleko wstecz. Jeśli zgodnie z wolą Rzymu i jego przedstawicieli Polska będzie się różniła niekorzystnie od innych narodów pod względem ustawodawstwa, to będzie to miało pewne konsekwencje cywilizacyjne i polityczne. Silne życie pokona teorje rzymskie i ich następstwa, albo też Rzym pochłonie Polskę, jak już było w przeszłości. Tertium non datur.

P. Hulka-Laskowski.

HELENA BURSCHÓWNA.

Zarys idealny stowarzyszenia polskiej młodzieży ewangelickiej.

Drugim niedomaganiem życia Towarzystwa, jest brak zainteresowania ze strony samej młodzieży. Corocznie znaczna liczba młodzieży zostaje konfirmowana, a tylko niewielka jej część wstępuje w szeregi towarzystwa młodzieży. Czem to sobie tłomaczyć? Może warunki ekonomiczne do tego się przyczyniają, może pewien lęk, czy odpowiedzą stawianym wymaganiom, a może też i nieumiejętności stowarzyszeń przyciągania do siebie młodszych członków. To ostatnie jest najważniejszą przyczyną. Nowy członek z konieczności czuje się osamotniony, łatwo się zraża i usuwa zniechęcony, bo niema nikogo, któryby się nim zajął i wciągnął. Z drugiej strony młodzież nasza niechętnie się zrzesza: w innych krajach, w szczególności w Anglji i Niemczech każdy należy do jakiegoś stowarzyszenia, sto-

Od Administracji.

Pismo nasze z powodu nieregularnego wpłacania prenumeraty, znajduje się w ciężkich warunkach. Dobre i sprawne funkcjonowanie pisma zatem zależne jest od Szanownych Czytelników. Zwracamy się przeto z usilną i gorącą prośbą do wszystkich zalegających w opłacie prenumeraty o łaskawe uregulowanie jej natychmiast, celem umożliwiania Administracji normalnego funkcjonowania.

Wpłacać należy w kancelarji kościelnej lub w P. K. O. Nr. 1508.

---

sownie do swego upodobania, to też spotykamy tam najróżnorodniejsze stowarzyszenia młodzieży, u nas słyszymy tylko o religijnych i sportowych. Wdzięczną rolą gospodarzy tow. będzie okazać trochę serca nowoprzybyłemu, ośmielić go, zainteresować się jego dążeniami i zamiłowaniami, a napewno da się wciągnąć i zużytkować na odpowiedniem miejscu, — a brak chętnych do pracy. Ileż to trudu przedstawia ułożenie listy kandydatów, gdy nadchodzi chwila wyborów do zarządów sekcji, jak trudno namówić kogoś do zajęcia jakiejgokolwiek stanowiska; a iluż to, zgodziwszy się na razie, po kilku tygodniach, gdy ich zapał, jak słomiany ogień, gaśnie, wycofuje się, nie troszcząc się o dobro sprawy. Ale tow. młodzieży ma być szkołą życia, winno więc wciągać członków do pracy, zaprawiać ich do karności i do sumiennego wypełniania chociażby najdrobniejszych obowiązków. W tym to kierunku winny iść wysiłki kierownictwa.

Wreszcie największą bolączką naszą, najbardziej odbijającą się na naszem życiu — to brak poparcia ze strony starszych członków naszego zboru i brak zrozumienia dla naszych celów, a może nawet i dla naszego istnienia. Nie chcąc być niewdzięcznym, trzeba zaznaczyć, że mamy szereg starszych doradców, którzy nam poświęcają wiele czasu i nie skąpią rad—bez nich nie sprostalibyśmy zadaniom, należy się im też nasza z głębi serc płynąca wdzięczność.— ale ogół jest bierny, albo nawet wrogi. Jedni dlatego, ponieważ uważają, że młodzież, posiadająca silnie rozwinięty pęd do samodzielności, sama winna sobie torować drogę, a „ze słabością łamać uczmy się za młodu". Inni nie chcą mieć nic wspólnego, widząc same ujemne strony, umywają ręce, nie znajdując pola pracy na terenie towarz. młodzieży! Czyż tak być powinno? Najwyższy czas zrozumieć, że jaka młodzież, takie zbory, w imię więc dobra naszego Kościoła w kraju, muszą starsi otoczyć młodzież życzliwą opieką, zainteresować się jej życiem, jej drogami, wstrzymać zapał, gdy tego potrzeba, lub zagrzewać do czynu w chwili apatji. Niech tylko młodzież czuje, że nie jest odosobniona, że ma za sobą ogół współwyznawców, a potrafi z całą sumiennością i z całym zapałem zabrać się do pracy.

Rozpatrzywszy w ten sposób działalność Tow. P. Mł. Ew. w Warszawie, należy się zastanowić, jakie wskazówki stąd płyną na przyszłość dla stowarzyszeń młodzieży.

Nie będę mówiła o stowarzyszeniach czysto religijnych; te bowiem mają swój ścisły, określony zakres działalności: pielęgnują jedynie życie religijne i pracują nad jego rozbudzeniem. Chcę mówić o towarzystwach młodzieży ewangelickiej o szerszym zakresie; o towarzystwach, które kładą nacisk nietylko na życie religijne, ale również na życie społeczne, polityczne i towarzyskie, gdyż tylko takie zrzeszą ogół młodzieży, skupią wszystkie rozproszone jednostki i skoordynują wysiłki wszystkich ku jednemu celowi. A zatem jakie powinno być tow. młodzieży i jakiemi drogami kroczyć, by odpowiedziało naszemu ideałowi.

Idealnem będzie to towarzystwo, które potrafi skupić młodzież ewangelicką wszystkich stanów, ściśle ją ze sobą zespolić i ugruntować w 3 kierunkach: 1) wyznaniowym, 2) społecznym, 3) towarzysko—wychowawczym.

I — W kierunku wyznaniowym przez budzenie życia religijnego i zainteresowania się życiem kościelnem nietylko przez wieczory i pogadanki biblijne, ale przez nadanie całokształtowi działalności piętna ewangelicyzmu polskiego. Do tej pracy szczególnie powołani są duchowni; wiem, że nasi księża mają bardzo dużo pracy, ale praca nad młodzieżą jest kwestja najbardziej paląca, czas na to musi się znaleść, bo gdy zaniedbamy młodzież, zmniejszać się będą szeregi dorosłych członków. Również do tej pracy należy wciągnąć studentów teologji: gdy młody duchowny obejmuje parafję, nietylko jest powołany, aby kazać, chrzcić dzieci i grzebać umarłych, ale musi się zająć pracą humanitarną w zborze; zaznajomić się z tą pracą może i powinien już w czasie studjów, najłatwiej właśnie na terenie stowarzyszenia młodzieży.

II — W kierunku społecznym, krzewiąc zasadę, że najszczytniejszem powołaniem każdego człowieka jest praca dla dobra innych, a zatem należy wciągać młodzież do pracy humanitarnej, przedewszystkiem w zborze. Chciałabym przytem wskazać na jedną pracę, dotychczas przez towarz. nasze nie pielęgnowaną: udział w nabożeństwach dla dzieci, jest to praca najbardziej odpowiadająca młodzieży, z łatwością trafia młodzież do młodocianych dusz. Naprzykład w Anglji szkółki niedzielne dochodzą do wielkiego rozkwitu, bo też tam każdy konfirmowany poczuwa się do obowiązku współpracy śród dzieci. — Wogóle we wszelkich instytucjach zborowych ma młodzież duże pole do działania, a służąc wiernie polskiemu ewangelicyzmowi i spełniając jego nakazy, spełniać będzie również wiernie obowiązki względem Ojczyzny, wykazując w ten sposób, że i ewangelicy są dobremi dziećmi Ojczyzny.

III — W kierunku towarzysko — wychowawczym, dając młodzieży podnietę do dalszego kształcenia się i pogłębiania swych wiadomości, budząc między członkami jednego stowarzyszenia poczucie solidarności, wprowadzając samopomoc, aby ułatwiać współczłonkom walkę życiową, chętnie nieść pomoc moralną i materjalną, wreszcie dając młodzieży godziwą rozrywkę, odciągając ją od niebezpieczeństw szerokiej drogi, a przez wprowadzenie na zebranie godniejszego, szlachetniejszego i cieplejszego tonu podnieść poziom moralny całego stowarzyszenia.

Dla osiągnięcia tego celu należy zakładać w towarzystwach najróżnorodniejsze sekcje i koła, aby każdy członek znalazł zaspokojenie swych zainteresowań. Ponieważ w tow. mamy młodzież różnego wieku, należy koniecznie stworzyć koło młodzieży niepełnoletniej, która — nie mając pełnych praw — brałaby jednak udział w życiu całego stowarzyszenia; do tej sekcji daliby się wciągnąć konfirmandzi, znajdując zaspokojenie zainteresowań cechujących ich wiek.

Jedno lub kilka towarzystw nie wystarczy. Towarzystwa młodzieży należy zakładać we wszystkich parafjach, gdziekolwiek znajdzie się nawet mała garstka ewangelików, bo żyjąc zdala od swych współwyznawców, otoczeni katolikami, tym bardziej potrzebują wymiany myśli z braćmi swego wyznania i wzajemnego krzepienia się w chwili niebezpieczeństwa moralnego. Tą też myślą powodowane zwołało tow. warszawskie w listopadzie 1921 r. zjazd ogólny wszelkich ewangelickich stowarzyszeń młodzieży. Zjazd ten, który wzbudził wielkie zainteresowanie i na który przybyli przedstawiciele tow. młodzieży bez różnicy odcieni wyznaniowych i narodowościowych, wypowiedział się za stworzeniem centrali tow. młodzieży, którąby koordynowała wysiłki poszczególnych tow. i dawała ogólną dyrektywę w celu stworzenia jednolitej i silnej całości. Myśl piękna, jednak plany te nie zostały wprowadzone w życie, a wybrany zarząd ani razu się nie zjechał, co było zresztą do przewidzenia, za duży i zbyt głęboko sięgający jest jeszcze rozdźwięk między ewangelikami polakami i niemcami. I od r. 1921 brak porozumiewania się między tow. młodzieży, a przecież właśnie na zjazdach nawiązuje się ścisły kontakt między poszczególnemi towarzystwami, następuje żywa wymiana myśli, wyrabia się jednolitość dróg i metod. Oprócz zjazdów ogólnych powinny odbywać się zjazdy poszczególnych kół, sekcyj, jak również zjazdy kierowników.

Zagraniczne stow. starają się bardzo o wykształcenie odpowiednich kierowników i nieraz wysyłają kandydatów, przeznaczonych na takie stanowiska na odpowiednie studja. I tak niedawno przez Warszawę przejeżdżał młody ksiądz z Łotwy, który przez łotewski kościół ewangelicki został wysłany zagranicę dla zaznajomienia się ze stowarzyszeniami młodzieży w Niemczech, Francji i Anglji.

Dla ułatwienia pracy jednolitej śród młodzieży dobrze byłoby połączyć polskie towarzystwa młodzieży w jedną organizację. Tą organizacją byłoby (a jest to projekt warszawskiego tow. ml. i odpowiedni regulamin został nawet już przygotowany) koło stowarzyszeń młodzieży przy Związku Towarzystw i Zborów polsko—ewangelickich. Zarząd Związku, mając wgląd w działalność poszczególnych tow. młodzieży, byłby drogowskazem młodzieży, jej kierownikiem w sprawach ogólnych, zostawiając młodzieży jej samodzielność w sprawach wewnętrznych. A młodzież— w myśl moich poprzednich wywodów — czując poparcie tak poważnej instytucji, jaką jest Związek, tem intensywniej zabrałaby się do pracy, a chcąc ideał, jaki jej przyświeca, w życie wcielić, potrafiłaby z siebie wykrzesać potężny płomień wiary i czynu. A zatem:

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkich są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!

Z żałobnej karty.

Ś. p. Michał Bakka, jeden z najstarszych nauczycieli Szkół Zboru Ewang. Augsb. w Warszawie, zmarł nagle dnia 23 sierpnia r. b., przebywając na wywczasach letnich u rodziny w majątku Kryłowie ziemi Lubelskiej. Zmarły odznaczał się wyjątkową akuratnością w pracy, usposobieniem towarzyskiem, co zjednywało uznanie u przełożonych a sympatje u kolegów — nauczycieli i uczniów.

Urodził się w Warszawie d. 21 marca 1863 roku, tutaj też uczęszczał do szkoły średniej Pankiewicza, a następnie mając zamiłowanie do malarstwa kształcił się w Warszawskiej Szkole Rysunkowej, jedynej naówczas szkole artystycznej — pod kierunkiem Wojciecha Gersona. Następnie poświęcił się pracy pedagogicznej i od 1891 roku nauczał rysunków początkowo w szkole średniej R. Kowalskiego, a następnie w szkołach utrzymywanych przez Zbór Warszawski: 4-o klasowej męskiej i 8-o klasowej gimnazjum im. M. Reja, od samego jego założenia aż do swej śmierci. Zeszedł z tego świata osieracając małżonkę Marję z Hertzbergów i dwoje nieletnich dzieci: Jasia i Marylkę, o których ciągle myślał z troską serdeczną, a których nie sądzone mu było wychować. Pozostawił w szerszych kołach znajomych, kolegów i licznych uczniów szczery, serdeczny żal. Cześć jego pamięci!

Dnia 27 sierpnia b. r. zmarł po krótkich cierpieniach św. p. Jan Weiss, porucznik — kartograf. Śmierć ta zadała bolesny cios rodzinie ks. biskupa Burschego, z którą nieboszczyka wiązała długoletnia przyjaźń, a miały niebawem połączyć węzły pokrewieństwa. Św. p. Jan Weiss — jako student politechniki warszawskiej — został przez zawieruchę wojenną zagnany do Rosji, gdzie dalej studjował w Moskwie i Charkowie, i przetrwał tam ciężkie czasy bolszewickie. Po powrocie do kraju wstąpił do wojska. Jako oficer zawodowy, ukończył szkołę topografów, i pracował w wojskowym Instytucie Geograficznym, gdzie był bardzo ceniony dla swych zdolności i wielkiej sumienności. Przed rokiem wystąpił z wojska, aby rozpocząć pracę na innym polu. W chwili gdy otwierało się dla niego pole szerszej działalności kilkudniowa ciężka choroba przecięła przedwcześnie nić młodego życia, pogrążając w głębokim smutku rodziców, siostrę, szwagra, narzeczoną i całą jej rodzinę.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 23 do 30 sierpnia było:

Urodzonych: chłopców 5, dziewczynek 2.

Zaślubionych: Stefan Grostern, redaktor, z Anną Anielą Apatow; Karol Leibrandt z Teodozją Weidknecht.

Zmarłych: Ludwik Adolf Lück, przedsiębiorca robót malarskich, lat 56; Marja Rechtsiegel urodzona Bernardelli, wdowa po majstrze tkackim, lat 57; Wanda Breitenbach, córka stolarza, m-cy 2; Eryk Karol Hettlinger, właściciel cukierni, lat 53; Jan Henryk Streker, syn robotnika, m-cy 6; Michał Stanisław Bakka, nauczyciel gimnazjum im. Mikołaja Reja, lat 63; Jan Albert Weiss, oficer topograf, lat 30; Otton Wosiłowski, szeregowiec, lat 22; Melida Karolina Erdman urodzona Jasznecka, wdowa po pastorze, l. 65.

Porządek nabożeństw.

Dnia 5 września, o XIV niedzielę po Trójcy św., o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. djakon Rüger; o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Michelis.

Dnia 10 września, o godz. 9 rano, nabożeństwo komunijne.

NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE GARNIZONOWYM NA LOTNISKU.

W niedzielę, dnia 5 września, o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim, odprawi ks. senjor Paszko.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos"

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10. Telefon 193-95